16

BIURO WYCINKÓW GLOB PRASOWYCH

Prasowe Wydawnictwo Dokumentacyjne RSW „P-K-R"

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TYGODNIK POWSZECHNY
KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 12

wydanie 28 11-07-1976

Nr ..... z dn. .....

665

FRONTEM DO AKTORA

Zmęczeni pogonią za eksperymentem, udziwnieniem, usilną nowoczesnością, twórcy widowisk przypominają sobie od czasu do czasu podstawową prawdę dawnych dni: dobry tekst inteligentnie zinterpretowany i dobry aktor — to dwa niepodważalne, najważniejsze atuty teatru. W każdej epoce. Nawet i dziś. I oto wszyscy są zadowoleni: widzowie, aktorzy, reżyser, dyrektor teatru, księgowy. Autor rzadziej — bo przeważnie to już nieżyjący klasyk.

Przypadkiem dość szczęśliwym zbiegły się w aktualnym repertuarze warszawskich scen dwa takie przedstawienia: Czechow i Gorki. „Wiśniowy sad" w Teatrze Współczesnym [1]) i „Barbarzyńcy" w Powszechnym [2]). Ci mądrzy, znamienici pisarze rosyjscy z przełomu wieków mają wiele wspólnego. Czechow rysuje cieńszymi kreskami, więcej u niego pastelowych nastrojów, wymownego milczenia. Gorki dociska, punktuje, chętniej melodramatyzuje i stawia kropki nad i. Ale obaj zafascynowani są człowiekiem. Zwykłym człowiekiem w punkcie jego życia, uczuć, namiętności, myśli, sytuacji. Pięknych lub mniej pięknych Tych ostatnich bywa znacznie więcej. Bystrość i realizm obserwacji dyktuje im niejako klimat dramatów: powstają opowieści sceniczne tragiczno-komiczne. Jak w życiu. Łza i uśmiech, okrucieństwo i żart tuż obok siebie, patos i śmieszność. Jak w życiu. Tonację tę konsekwentnie podjęli reżyserzy obu wieczorów. Maciej Prus pominął w „Wiśniowym sadzie" zarówno sentymentalno-łzawą tradycję rodem od Stanisławskiego, jak również zbyt jaskrawe, groteskowe uproszczenia. Prowadził rzecz w różnych rejestrach humoru, liryzmu, ironii, powagi, tragizmu. Zasadą jest zmienność, troska, by nie przeciągać zbytnio żadnego nastroju. W kontekście komediowych akcentów snuje się smutna gorycz zmarnowanych istnień, dyskretnie a przejmująco. Ta właśnie dyskrecja byłaby chyba bliska autorowi, a jest na pewno bliska naszej współczesnej wrażliwości.

Aktorzy mieli znakomite pole do popisu i skorzystali z tego chętnie. Czesław Wołłejko pysznie, ze swobodą prezentował wdzięk niepoprawnego utracjusza i prymityw myślowy przedstawiciela wykwintnej kasty nierobów (Leonid Gajew). Halina Mikołajska jako zbankrutowana właścicielka majątku Lubow Raniewska, kapryśna, dziecinnie nieodpowiedzialna a zawsze urocza, wykazała aktorską wytrawność. Zapamiętamy starego lokaja (Firs) w przejmującej, znakomitej interpretacji Henryka Borowskiego, groteskową sylwetkę Szarloty, guwernantkę brawurowo zagraną przez Barbarę Krafftównę, przygaszoną, za skrywanym bólem, cichą Warię (bardzo udana rola Marty Lipińskiej), miłą postać Ani (Joanna Szczepkowska). Jan Englert przyjemnie zadziwił jako kupiec Łopachin, który w każdym kolejnym akcie nabiera coraz więcej wyrazistości i siły, aż rzeczywiście staje się zapowiedzią i znakiem nowego, praktycznego, pracowitego życia. Na dobre słowo zasłużyło wielu innych aktorów. Pretensję mogłabym zgłosić jedynie do ustawienia sylwetki młodego lokaja (Damian Damięcki), który w swym chamstwie i bezczelności zbyt już przesadza. Czy zniosłaby to koło siebie wykwintna Raniewska?

Czechow ukazał nieprzydatność arystokracji, ukazał tych, co głupio zniszczyli swoje życie. Pożegnał zachodzące oblicze dawnej Rosji, witając symptomy nowych czasów z nadzieją. Gorki zaś jakby zaczyna w tym punkcie, w którym zakończył Czechow; przejmuje po nim pałeczkę obserwacji rosyjskiego społeczeństwa. I widzi, że to „nowe", epoka cywilizacji i działań praktycznych posiada również drugie, niebezpieczne, ujemne dno. „Barbarzyńcy" odsłaniają nie tylko zatęchły, ciasny światek prowincji, z jej lokalnym złodziejstwem, donosicielstwem, tyranią miejscowych królików, głupotą, plotkarskim błotkiem, intrygami. Cywilizacja, która się tu wdziera wraz z budową kolei (praca, lepsze zarobki, powiew nowych myśli), nie przynosi samych pozytywów. Bo ludzie, którzy ją reprezentują (inżynierowie) nadal podlegają niepohamowanym namiętnościom, małostkom, wewnętrznemu rozluźnieniu, brak im hamulców etycznych. Dalej są barbarzyńcami, choć z zewnętrzną ogładą. Powiew nowego życia w konsekwencji częściej zabija i rozkłada niż ratuje i podnosi. Bo takie są prawidła „postępu". Człowiek o niskiej kulturze etycznej może szkodzić i siać zło proporcjonalnie większe, im większe atuty cywilizacyjne ma w ręku. Smutna perspektywa lecz realna. Współczesność to niestety potwierdza. Z pozornie luźnych scen powstaje gęsta sieć powiązań międzyludzkich, ulotnych i trwałych kontaktów, małych i większych konfliktów, dramatów, melodramatów, nawet tragedii. Reżyser (Aleksander Bardini) ustawił wszystkie tropy pewnie, płynnie, w różnorodnych tonacjach i nastrojach (przeciągnięcia i dłużyzny pojawiają się jednak w ostatnim akcie). Śmiejemy się lub z uwagą śledzimy los człowieka. To również przedstawienie „aktorskie". Prawie nie ma miejsc słabych. Wiele ról dobrych a kilka pysznych. Na scenie króluje Anna Seniuk. Słusznie się jej to należy z racji wyznaczonej w tekście roli, a także kreacji aktorskiej. Monachowa, miejscowa piękność o ptasim móżdżku. Ale tylko ona traktuje poważnie serce. Znakomicie wygrywa wszystkie odcienie. Nie boi się śmieszności, jest pewna swych wdzięków, prawdziwa w odkrytym uczuciu. Można jej szczerze gratulować. Błysnęła temperamentem Joanna Żółkowska jako kozakowaty, dziarski podlotek (Katia), z dyskretnym humorem i miłą kulturą prezentowała Barbara Ludwiżanka gospodynię domu, Bogajewską. Mają swoją dobrą pozycję Mirosława Dubrawska, Marta Ławińska, Ewa Dałkowska. A panowie? Znowu mocna seria. Stanisław Zaczyk przodował w swobodzie bycia i konwersacji (Cyganow). Władysław Kowalski jako drugi inżynier Czerkun mniej przekonywał, choć do końca dzielnie zmagał się ze swoją rolą. Mieczysław Pawlikowski z wyborną powagą podglądał, donosił, plótł filozoficzne bzdury. Bronisław Pawlik z zaparciem siebie skrywał tragedię zdradzanego męża. Pociągał szczerością i otwartą bezkompromisowością student Łukin (uzdolniony Piotr Zaborowski), a odtrącony w miłości doktor Makarow fascynował kamienną, zapiekłą ponurością twarzy (Wojciech Pszoniak). Listę można ciągnąć dalej. Cieszy fakt, że Teatr Powszechny znów złapał równowagę po chwilowych niepowodzeniach, oby na długo.

Artystyczny triumwirat: autor, reżyser, aktor — sprawdził się również w Teatrze „Ateneum" [3]). W jubileuszowym roku Fredry (100-lecie od śmierci poety) Warszawa zobaczyła jak dotąd tylko jedną pozycję tegoż autora. Szczęściem dobrą: „Śluby panieńskie" w reżyserii Jana Świderskiego. Można smakować wiersz, można smakować grę (z wyjątkami). Komedia przysposobiona lekko, w stylizacji na epokę Fredry, ale z perspektywy strzały wdzięcznego amorka, miłosnej gry-zabawy, domowej sielanki. Scenografia Władysława Wigury poddaje od razu właściwy ton: urok przeszłości odkrytej z dawnych rycin, uśmiech ciepłego żartu. „Śluby panieńskie" — ale, o przykoro losu — najmocniejszą stroną tego wieczoru są mężczyźni. Zachwyca Radost Świderskiego, serdeczny, poczciwy, z pamięcią własnej wesołej przeszłości. Jego wiersz, gesty, ruch kraszą scenę. Sekunduje mu błyskotliwie Gustaw (Andrzej Seweryn), w szybkim tempie, lekko, z wdziękiem rzuca swoje zabawne riposty. Ciężki, niedźwiedziowaty Polonus — Albin — szczerze komiczny przez kontrast nieporadnej psychiki, miękkich, płaczliwych słów a kanciastych, energicznych ruchów, solidnej sylwetki. Bardzo dobra rola Tadeusza Borowskiego. Panny mniej naturalne, mniej wyraziste. Klara lepsza. Pani Dobrójska zalotna i kokieteryjna, natrętnie żonglująca białymi firankami, które chwilami przekształcają się w ślubne welony, to popis trochę solowy, sam dla siebie. Aleksandra Śląska: uciekinierka spod ręki reżysera czy jego jedyne potknięcie?

Teatr Mały zaprezentował adaptację Osborne'a „Portret Doriana Gray'a" [4]). Powieść Oskara Wilde'a — z wykwintną lekcją dziewiętnastowiecznego hedonizmu i rozluźnionej moralności, okraszona fantastyką: faustowskie zaprzedanie duszy za wieczną młodość i piękno, ludowa wiara w realną łączność osób i przedmiotów (portret starzejący się i brzydnący pod wpływem zła), z psychologicznymi subtelnościami, elementami dwuznaczności i sensacji, z wyszukanym stylem, inteligentnymi paradoksami — powieść ta zdobyła ongi szeroki rozgłos i sławę. Dziś w teatrze rozczarowała. Winna temu przeróbka, która zbytnim uproszczeniem gubi bogactwo i niuanse psychologiczne, pozostawiając tylko fabularno-kryminalny schemat i trochę paradoksów oraz sceniczna realizacja. Szczególnie widoczna jest klęska bohatera utworu, fałszywie obsadzonego. Krystyna Janda, mimo ładnego wyglądu, nie mogła przekazać wewnętrznych przemian i uwierzytelnić postać Doriana. Jedynym jej atutem: staranność podawania tekstu. Andrzej Łapicki wystawił chyba dla siebie tę przegadaną „rozrywkę z morałem". Elegancko (jak zawsze) wygłasza aforyzmy, przewrotne sentencje jako lord Henryk zamiłowany w konwersacji i wytworności stroju. Szkoda, że ten jego recital nie wypadł w lepszej całości.

ZOFIA JASIŃSKA

---

[1]) Antoni Czechow: „Wiśniowy sad". Przekł. Jerzy Jarocki. Teatr Współczesny w Warszawie. Reż. Maciej Prus. Scenogr. Łukasz Burnat. Muz. Jerzy Satanowski.

[2]) Maksym Gorki: „Barbarzyńcy". Przekład Anna Kamieńska, Jan Śpiewak. Teatr Powszechny w Warszawie. Reż. Aleksander Bardini. Scenogr. Jan Banucha.

[3]) Aleksander Fredro: „Śluby panieńskie". Teatr „Ateneum" w Warszawie. Reż. Jan Świderski. Scenogr. Władysław Wigura.

[4]) John Osborne: „Portret Doriana Gray'a", wg pow. Oscara Wide'a. Przekład Mira Michałowska. Teatr Mały w Warszawie. Reż. Andrzej Łapicki. Scenogr. Lidia i Jerzy Skarżyńscy. Muz. Zygmunt Konieczny.